

PRZYGODA NA RZECE NISTRU

Dlaczego Mołdawia? O to musicie spytać Agnieszkę... Kiedy rzuciła ten pomysł – wstyd się przyznać – nie wiedziałam, gdzie na mapie szukać tego kraju. Jednak, gdy go już znalazłam zaledwie jedną granicę dalej, za Rumunią, w której byliśmy z OM-em 2 lata wcześniej, zaczęłam się oswajać z tą propozycją. Potem okazało się, że nasza podróż pociągiem z zaledwie jedną przesiadką w Polsce zamknie się w 30 godzinach, więc Kiszyniów (stolica) wydawał się prawie na wyciągnięcie ręki.

Jak na ukraiński pociąg przystało, okna się nie otwierały, kotłownia chodziła pełną parą, a przez okno ostro grzało słońce, więc ostatnie 10 godzin podróży spędziłyśmy w saunie. W ten sposób Bóg zafundował nam skuteczną aklimatyzację – późniejsze upały nie robiły już na nas wrażenia.

Ponieważ przyjechaliśmy dzień wcześniej, miałyśmy okazję wybrać się w niedzielne przedpołudnie do pobliskiego kościoła. Jakież było nasze zaskoczenie, gdy u jego wejścia zostaliśmy przywitani radosnym: „Dzień dobry!”. Okazało się, że Fiodor, którego żona ma polskie korzenie, wita tak wszystkich, ale po raz pierwszy usłyszał w odpowiedzi również: „Dzień dobry!”. Naturalnie wieczorem wylądowałyśmy w gościnie u rodziny Fiodora. Wspólnymi siłami rozmawialiśmy i śpiewaliśmy po polsku. Żołądek Agnieszki najwyraźniej nastawił się też na polską kuchnię, bo przeciwko mołdawskiej zastrajkował 3-dniowym zatruciem. Ale niestraszne misjonarce kilka dni o wodzie i sucharach, więc z wizyty pozostały same miłe wspomnienia.

W poniedziałek po śniadaniu nastąpiło zapoznanie przyjezdnych misjonarzy z gospodarzami, czyli liczną kadrą OM Mołdawia, no i oczywiście, ze sobą nawzajem. Nie umiałabym wymienić wszystkich krajów, których reprezentanci się tam znaleźli. Łącznie ok. 70 osób, podzielonych na małe zespoły, wybierało się różnymi środkami transportu do różnych wiosek, by budować place zabaw, prowadzić półkolonie i spotkania z młodzieżą, zachęcać tamtejszych wierzących, a nade wszystko ogłaszać Boże Królestwo oraz dzielić się Bożą miłością i Dobrą Nowiną. Po kilku interesujących wykładach przybliżających nam historię, kulturę i wierzenia Mołdawian rozpoczęły się spotkania w małych docelowych zespołach, aby przygotować się do wyprawy.

Nasz zespół mógłby się wydawać dość egzotyczny. Rzućmy okiem na skład:

- 2 Niemców – niby nasi sąsiedzi, ale raczej niewiele nas łączy...
- 1 Austro-Angielka – Austro-Węgry obity mi się o uszy, ale to jakaś nowa kombinacja...
- 1 Angielka – już czystej krwi, a to z kolei rokuje rezerwę...
- 1 Norweg – słyszałam, że w tym kraju otwieranie ust jest ostatecznością... Nagle przypomniła mi się myśl Franciszka z Asyżu: „Głoś ewangelię o każdej porze i jeśli to konieczne, używaj słów”. Siedzę więc cicho....
- 1 Ukrainiec – no, choć jedna słowiańska dusza!
- 3 Mołdawian i 1 Mołdawianka – nasi łącznicy z tamtejszym światem
- Małżeństwo holendersko-mołdawskie – ciekawy mix...
- Małżeństwo angielskie z 5-tką dzieci w wieku od 3 do 10 lat – chyba nie wymaga komentarza...

Łatwo się domyślić, że ten po ludzku szalony dobór (praktyczniej byłoby połączyć ludzi podobnych do siebie, mówiących tym samym językiem itp.) świetnie się sprawdził. Jak zawsze, Bóg okazał się doskonałym selekjonerem –posiadając różne zdolności, dobrze się uzupełnialiśmy i z tej barwnej grupy szybko powstał silny zespół. Pomogła nam w tym wspólna praca przy budowaniu dwóch tratw, na których mieliśmy spływać w dół rzeki Nistru, odwiedzając położone nad nią wioski, a potem codzienne wiosłowanie zgodnym rytmem, aby dotrzeć przed zmrokiem do kolejnego miejsca przeznaczenia, no i oczywiście, dyżury w kuchni

polowej. Zdarzyło nam się nawet, dosłownie, walczyć z żywiołem – silnym wiatrem, który pchał tratwę pod prąd. Nie będę kryć, że chlapania się w rzece też nie zabrakło. To wszystko wzmacniało więzi w naszym zespole.

Jako jedyna ekipa odwiedziliśmy wioski, w których dotąd nie było misjonarzy. Nikogo tam nie znaleźliśmy i nie byliśmy zapowiadani, ani oczekiwani, ale Bóg poczynił odpowiednie przygotowania. Po przybyciu do każdej wioski robiliśmy krótką rundkę po okolicy, zapraszając dzieci na program, który przygotowaliśmy w wolnym czasie. Mimo iż byliśmy tam obcy i z zaproszeniem nie mieliśmy szans dotrzeć do zbyt wielu dzieci, Bóg przyprowadzał coraz to większe tłumy. Dzieci były niezwykle otwarte, wdzięczne i posłuszne, angażowały się we wszystkie gry i zabawy, ale też z uwagą oglądały dramy, słuchały Ewangelii, modliły się i śpiewały razem z nami.

Właściwie nie można było chcieć więcej, a jednak „Bóg potrafi daleko więcej uczynić ponad to wszystko, o co prosimy albo o czym myślimy”. Pan zaczął przyprowadzać z dziećmi również dorosłych – nie tylko rodziców, ale nawet całe przedszkola wraz z nauczycielami, którzy podchodzili do nas, prosząc o teksty pieśni uwielbiających Jezusa, aby sami mogli ich uczyć. Byłam pod wielkim wrażeniem. Dzięki temu wiemy, że po naszym wyjeździe Bóg kontynuuje tam swoje dzieło przez tych, którzy przyjęli Jego Słowo.

Porozumiewanie się oczywiście nie było łatwe. Okazało się, że narodowym językiem Mołdawii jest rumuński, ale dość popularny jest również rosyjski. Stosowałam więc łamaną polszczyznę, która wydawała mi się brzmieć „rosyjskopodobnie”, jednak dzieci robiły wielkie oczy – chyba jeszcze większe niż wtedy, gdy próbowałam swoich sił w rumuńskim. Najlepiej sprawdzał się język gestów miłości.

Muszę wspomnieć też o niebywalej gościnności tubylców, która sprawia, że chce się tam wracać. Zdarzyło nam się otrzymać wiadro jajek od dwóch starszych pań, które zobaczywszy nas, zawołały z brzegu, uznając, że nieznanym wędrowcom na bliżej niezidentyfikowanym obiekcie pływającym należą się życzenia szczęśliwej podróży i prowiant na drogę. Innym razem zostaliśmy obdarowani mlekiem prosto od krowy, siatką pomidorów i arbusami. Mogliśmy doświadczyć, że Pan zaopatruje.

Bożej pomocy doświadczyliśmy też w jednej z lepiej zorganizowanych wiosek, gdzie nasz kemping na dziko w sąsiedztwie „portu” wzbudził zainteresowanie burmistrza. Przyszedł ze skargą na *samowolkę*, ale już odchodząc, kazał nam obiecać, że następnym razem uprzedzimy go, aby zdążył zaprosić całą wioskę na spotkanie.

Jeśli chodzi o naszą tratwę – ona również przyczyniła się do doświadczenia Bożej ochrony. Przez własną niefrasobliwość znalazłam się w nieodpowiednim czasie w niewłaściwym miejscu i dość nieszczęśliwie upadłam, uderzając ramieniem o metalową konstrukcję, podczas gdy moja noga dostała się między rurkę a beczkę. Przyjaciele szybko uwolnili mnie z opresji, a Pan uratował od poważniejszych obrażeń. Skończyło się jedynie na imponujących rozmiarów siniakach.

Podsumowując – pamiętki, jakie przywiozłam z Mołdawii to: siniaki od stóp do głów, niezapomniane wspomnienia, wzmocniona wiara oraz przekonanie, że służba dla Pana jest zaszczytem.

Myślę, że wszystkich wspomnień z tej wyprawy nie pomieściłaby nawet książka. Moim pragnieniem jest dać ci przedsmak przygody z Bogiem na polu misyjnym. Mam nadzieję, że będzie to dla ciebie zachętą do modlitwy na wzór Izajasza: „Oto ja, pošlij mnie”.

„Jak miłe są na górach nogi tego, który zwiastuje radosną wieść, który ogłasza pokój, który zwiastuje dobro, który ogłasza zbawienie.” *Iz.52,7*

Do zobaczenia gdzieś na skrzyżowaniu Bożych szlaków!

Aneta Wszolek

Aneta pochodzi z Krakowa. To był jej drugi wyjazd z OM. Pierwszy raz, latem 2008, była na rowerowej wyprawie misyjnej w wioskach cygańskich w Rumunii. Pochodzi ze Zboru Chrześcijan Baptystów Misja Łaski w Krakowie.

O sobie pisze: „Chciałam oddać Bogu moje wakacje, aby On użył mnie tam, gdzie potrzebuje pracowników, bo żniwo jest wielkie. Jest dla mnie zawsze radością dzielić się z innymi Dobrą Nowiną. Pole misyjne jest także doskonałym miejscem do wzrostu mojej wiary i wzmacniania oddania Panu. Jestem zbudowana świadectwem innych wierzących, a także różnorodnością i jednością jakiej doświadczałam w ciele Chrystusa.”

Więcej ciekawych artykułów i informacji na: www.pl.om.org Jeśli Bóg powołuje Cię na misje, masz pytania, chcesz pomóc w pracy OM Polska lub chcesz nas wspierać finansowo, skontaktuj się z nami: info@pl.om.org Wsparcie finansowe można wpłacać na konto: Biblijne Stowarzyszenie Misyjne - Operation Mobilisation Polska ul. Staszycia 10/38 99-300 Kutno 47 1020 1390 0000 6902 0220 0582 (prosimy o zaznaczenie, na jaki cel przekazać wsparcie - np. statek, Indie, praca w Polsce itd.)